ROK I. ŚRODA 27 LIPIEC. 1842.

Roczniki krytyki literackiéj wychodzą dwa razy w tydzień, we Środę i w Niedzielę w objętości dużego półarkusza. Numerów pięćdziesiąt i dwa, czyli jedno półrocze, stanowić będzie Tom; — dwa Tomy stanowią całość.

Przedpłata roczna wynosi R. sr. 5, k. 40. (złp. 36) półroczna R. s. 3. (złp. 20) kwartalna R. s. 1 k. 80. (złp. 12).— Prenumerować można;

W Redakcji Roczników krytyki literackiéj, przy ulicy Tłomackie Nr. 739 w pałacu dawniéj Ossolińskich, w officynie na Iszém piętrze;

U osób prywatnych które się tém zajmować raczą;

We wszystkich znaczniejszych księgarniach w kraju i za granicą;

Na Urzędach i Stacjach Pocztowych w Królestwie; lecz tam jedynie za przedpłatą roczną lub półroczną.

Szan. Prenumeratorowie w Warszawie mieszkający, na żadanie nadesłane sobie miéć będą Roczniki do mieszkań swoich bez żadnéj nadpłaty.—

60.

ROCZNIKI KRYTYKI LITERACKIEJ.

REDAKTOR GŁÓWNY: FR. HENRYK LEWESTAM.

POWIEŚCI DLA SIOSTRY

ofiarowane jéj na wiązanie przez Florentynę Kunicką. *Warszawa* 1842 *r. w maléj* 8vo *str.* 206.

Ładna ta książeczka obejmuje powiastki przeznaczone dla dziesięcioletnich dzieci, a szczególnie panienek; te zaś powiastki pisane są z tak dobrym smakiem i tak szczerem czuciem, że i nam starym prawdziwą przyjemność przynieść mogą. Jest to podług nas, największa pochwała jaką tego rodzaju dziełkom oddać można. Bo jeżeli wielu myślących i czułych ludzi są prawdziwemi przyjaciołmi szczęśliwego plemienia dzieci, jeżeli luby widok tych maluttkich, niewinnych istot, ich szczeréj wesołości, ich ruchoméj i wdzięcznéj postaci, rozwijania się ich władz dusznych, ich zalet i przywar, tak mile zająć może uwagę umiejącego patrzeć i czuć dojrzałego człowieka, dlaczegożby i zmyślony obraz imaginacji, w którym głównemi bohatyrami są dzieci, równie zajmującym być nie mógł? Jakiegoż tylko potrzeba tu warunku? oto, aby te zmyślone dzieci, nie były lalkami, automatami i nie podobnemi w niczém do otaczającéj nas codzień natury; a osnowa powieści aby nie była ani zbiorem suchych i górnych morałów i kazań lub też nieprawdopodobnych, na urząd sporządzonych heroizmów dziecinnych; ale aby i powieść i jéj mali bohatyrowie byli wiernie z natury rzeczy i zdarzeń codziennych spisanym obrazem. Jeżeli słusznie wypędzono już z literatury powieściowéj osób dojrzałych, wszystkie owe dawne konwencjonalne dziwolągi, ana ich miéjscu szukamy przedewszystkiém moralnéj prawdy, rzetelnych charakterów i czynów, tedy szczególnie w literaturze edukacyjnéj, nie potrzeba nigdy spuszczać z oka téj prawdy, że umysł dziecinny, niewykrzywiony żadną jeszcze konwencjonalnością i modą, nie sposobny jest pojąć żadnych nadzwyczajności, owszem, że ma bardzo zdrową naturalną logikę i do tego tylko sercem i wiarą przylega, co ma wyraźne do rzeczy na które patrzy podobieństwo. Zresztą i ta uwaga zdaje nam się słuszną, aby w powieściach przeznaczonych dla dzieci, niekoniecznie same tylko

dzieci głównemi były bohaterami. Owszém, jeżeli dobrze powiedziano, że nad wszystkie morały i kazania, najlepszą i najskuteczniejszą nauką są żywe przykłady osób starszych na które dzieci ciągle patrzą, jeżeli dziecię, istota *par excellence* naśladowcza, pomimowolnie prawie najchętniéj robi, co widzi innych robiących, malujmy więc dzieciom *ludzi*, w pozycjach takich, aby przez nie zrozumianemi być mogły, a to i dla ich miłości własnéj milszém będzie czytaniem, i pewniéj nas do założononego celu doprowadzi.

Powiastki pani Florentyny Kunickiéj, które tu obecnie rozbieramy, wszystkim wskazanym tu warunkom zupełnie odpowiadają. Niemasz w nich nic nadzwyczajnego, nic nieprawdopodobnego, wszystkie sytuacje i uczucia są naturalne, już tkliwe, już posępne, ale wszędy kreślone stylem i językiem czystym i tokiem najprostszym. Jednéj tylko powiastce: *Zgodność pożycia domowego*, mamy do zarzucenia, iż wprowadza rzeczy które przez dziesięcioletnie dziecię zrozumiane być ani mogą, ani powinny. W istocie szulerstwo, a jeszcze przegranie *pieniędzy skarbowych* powinnoż być znanem, i możeż być w zupełności swojéj ohydy pojętém przez dziecię, a i *bankructwo* bankiera, nie więcéj mu będzie zrozumiałem. Za to ileż innych prawdziwie mistrzowskich zmyśleń czytaliśmy z wdzięcznością dla autorki. Jednę z nich: *Żebraczka*, umieszczamy niżéj. Nie możemy stosowniéj zakończyć, jak szczerą prośbą do autorki aby daleko hojniéj płodami pięknéj swojéj fantazji pilne dziateczki obdarzać chciała. Książeczka ta bowiem jest zbyt mała, ledwie że nie jednostronna; cnota dobroczynności jest tu najszerzéj i najtrafniéj malowana. Ileż to jest innych cnót i moralnych stron człowieka, które pragnęlibyśmy aby autorka swoim pędzlem dla pożytku kochanéj młodzieży, malowała. W istocie tyle się u nas książek drukuje, tyle pism wychodzi, i dla dzieci tylu pisze;—wszakże każdy chodzący około wychowania naukowego młodzi, kiedy mu przyjdzie uczynić wybór książki mogącéj służyć za text do rozsądnéj i porządnéj nauki, jakże wielki czuje niedostatek! a ztąd jakże się radować musi kiedy mu wpadnie wrękę książka przeznaczona dla dzieci, a którą jednak *książką* nazwać się godzi.

W. Z.

ŻEBRACZKA.

Pędziły jak szalone dorożki, mijały się kocze, karykle, konni jeźdzcy; popychali się, gmin, rzemieślnicy, ludzie, i wszyscy biegli zadyszani przez Nowy-świat. Dokąd?

«Z drogi, mazgaju!» zawołała chropowatym głosem tłusta baba z obarzankami, na biedną dziewczynę w lichéj odzieży; «usuńże się, o małom cię nie uderzyła koszykiem w głowę. Ale cóż to, płaczesz? cóż ci to? no powiedz, nie bój się.» I póty nalegała, aż biedna dziewczyna ośmielona jéj dobrem sercem wyznała: że jest pogorzała, ojciec jéj właściciel folwarku, ratując majątek, od poparzenia umarł; a matka przyjechawszy do Warszawy za interessami ciężko zachorowała i nędza jéj dokucza tak, że nie mają nawet kawałka chleba.

—«Nie mogłam patrzeć na to wszystko,» mówiła dalej dziewczyna; «wyszłam na ulicę, chciałam prosić kogokolwiek, żeby się zmiłował nad nami; wyszłam ale ani ust otworzyć nie mogę; stoję już kilka godzin, a ten tłum państwa popycha mię, roztrąca, i tak daleko przed niemi uciekając zabiegłam, że już nie trafię do domu.

—«Biedna!» zawołała rozczulona kobieta i łzy grubym otarła fartuchem. «Chcesz zebrać co dla matki, to chodź ze mną, może ci się uda szczęśliwie, odprowadzę cię potém domu.

—«A gdzie mnie zaprowadzisz?» zapytała dziewczynka.

—«Do Łazienek, tam gdzie dążą wszystko to państwo.

—«A może my tam zabawiemy, a mnie tak pilno wrócić do matki!»

—«Bądź cierpliwą,» odrzekła kobieta; «choćbyś wcześniéj wróciła, cóż przyniesiesz matce?»

Tak rozumując szły sporym krokiem. Kobieta swoim koszem torowała sobie z łatwością drogę, nie jeden jéj złorzeczył, ale ona nic na to nie zważała i prędzéj od innych w Łazienkach stanąwszy, upatrzyła sobie miejsce przy drzewie, z boku alei, a dziewczynce obok siebie stojącéj kazała wyciągnąć rękę.

Anusia zapłonęła się od wstydu, tyle dusza jéj szlachetna pogardzała żebractwem: ale pamięć na cierpiącą w domu matkę siły dodawała, a przytém też obarzanczarka często powtarzała: «I któż będzie wiedział czego ty żądasz?»

I kogóż nie zajmie widok pięknych Łazienek? Ten wspaniały pałac, na wodzie czarodziejską zdaje się wystawiony sztuką, kąpie się w niéj swobodnie jego

obraz, a w około las drzew stuletnich. Sama nawet droga do Łazienek z jakimże wdziękiem jest urządzona! te spadziste wzgórki, ta wgłębi szeroko bita droga, wszystko to zadziwia, zdumiewa, i nigdzie sztuka z naturą tak dobrze połączone nie były.

Na moście widać dzielnego na koniu rycerza. Jest to król Jan III Sobieski.

Umieją cenić piękność położenia Łazienek mieszkańcy Warszawy, nie dziw więc, że i podczas téj uroczystości dworskiéj, wybiegło całe prawie miasto. Pełne były dostojnych gości aleje Łazienek, którzy w różne przechadzali się strony, ale nikt ani spojrzał na babę z obarzankami, a tém bardziéj na ubogą dziewczynkę. W pośród tego natłoku postrojonych osób, dwie dziewczynki, bliźnięta, zwracały wielu uwagę. Były to Emilka i Karolinka Połonieckie. Rodzice szli za niemi. Dwie te panienki podobne były bardzo do siebie, suknie zawsze miały jednakowe, ale serca, dusze, zupełnie odmienne. Emilia łagodna, uprzejma, jak anioł dobra, widoku nędzy, ubóstwa znieść obojętnie nie mogła, siebie dla drugich zawsze zapominała. Karolina dumna, nieprzystępna, opryskliwa, uważałaby za ubliżenie nawet, rozmawiać z osobą niższego stanu, a uczucie litości obce było jéj sercu.

Państwo Połonieccy przez dwa pierwsze lata młodości swych dzieci, oddali je na wieś do uczciwéj Krzątalskiéj, która folwark dzierżawą trzymała, a która w tymże wieku mając dziecię, wykarmiła Anielkę i Karolinę. Pani Połoniecka ciężką złożona chorobą, przez całe dwa lata nie mogła się sama dziećmi zajmować, lecz skoro tylko wyzdrowiała, wdzięczność swą zawsze starała się okazać dobréj Krzątalskiéj, i co dwa lata z córkami ją odwiedzała. Emilka lubiła te podróże, ale Karolina niezmiernie się za nie w duszy gniewała, nie śmiała przecież tego jawnie okazać, bo pani Połoniecka wszelką moralność w córki wpajając, wszystko przeciwne gromiła surowo.

Dnia tego dwie siostry ślicznie były ubrane, a że wielu z powierzchowności sądzi, mile na nie wszyscy spoglądali, a szczególniéj na Karolinę, bo ładniéjszą była.

Państwo Połonieccy szczęśliwym trafem znaleźli miejsce na ławce, a ojciec dał córkom pieniędzy na pomarańcze i pozwolił żeby je same poszły kupić.

Na końcu drugiéj alei przekupki z pomarańczami stały — dziewczynki zaczęły je wybierać. Emilka mimowolnie odwróciła głowę, a spostrzegłszy biedną dziewczynkę, położyła pomarańcze i pośpieszyła dać jéj wspomożenie. Rozgniewana Karolina ciągnęła siostrę za suknią, przedstawiając żeby tego nie czyniła, lecz Emilka, któréj w podobnym razie nikt wstrzymać nie mógł, już była przy biednéj i srebrny pieniądz w rękę jéj włożyła, a nagle w twarz jéj spojrzawszy krzyknęła:

«Co widzę! byćże to może? to ty Anusiu siostro moja! w takimże cię stanie znajduję?» Rzuciła się jéj na szyję i czule ją całowała, a obie dziewczynki do żywego wzruszone serdecznie płakały.

—«Pójdź, pójdź Karolinko, przywitaj Anusię-» wołała Emilka; lecz ta o kilka kroków stojąc zarumieniona, wargi od wstydu gryzła, aż nakoniec rzekła z niechęcią: »Nie upokarzaj mnie, ja z żebraczkami niemam żadnych stosunków.

Emilka z rozczuleniem spojrzała na Anusię: wtedy to spostrzegła że jéj odzienie w lichym było stanie, zapytała ją o rodziców, a gdy dziewczynka smutne swoje przygody opowiadać zaczęła, Emilka zdjęła z siebie letnią salopkę i nią Anusię okryła.

—«Chodź, chodź ze mną do mojéj mamy, biedna siostrzyczko; ona dobra, wspomoże twoją matkę i ciebie nie opuści.» To mówiąc ciągnęła ją za rękę i wołała: «Pójdźmy, pójdźmy!»

—«Nie, nie, ty nie pójdziesz, nieoszacowana dziecino, ty na ręku piastowana bydź powinnaś, za ten czyn prawdziwéj ludzkości,» odezwał się głos poważny. Emilka podniosła oczy i ujrzała się otoczoną gronem dam i znakomitych panów; ten który do niéj mówił, był to mąż już siwizną okryty, całe jego piersi wstęgami, orderami, i krzyżami jaśniały. Wziął ją na ręce i rzekł: «wskaż mi twoich rodziców.» Damy wzięły za rękę Anusię, a Karolina sama została.

Scena ta pełno miała widzów, biegli ciekawi pytając co się stało, lecz któż opisze zdziwienie a następnie radość państwa Połonieckich, gdy ujrzeli Emilkę na ręku hrabiego; otoczonych gronem pierwszych w kraju osób.

Przyszliśmy pani powinszować szczęścia, albo raczéj nieocenionego skarbu, jaki w tém dziecku posiadasz, i zarazem prosić, abyś nam ją na kilka godzin powierzyła.»

Pani Połoniecka nie wiedziała o co rzecz idzie, ale spostrzegłszy Anusię Krzątalską domyśliła się wszystkiego, uczyniła zadość żądaniu tak dostojnéj osoby a biedną dziewczynkę zatrzymała przy sobie.

Grzmiała huczna wojskowa muzyka przed pałacem, w około otoczonym pomarańczowém i cytrynowém drzewem; tysiące lamp gorzało po nad wodą, na wyspie grali teatr. Kolorowemi lampami oświetlone łodzie wiozły w postrojonych sukniach aktorów, którzy przy mdławém świetle, przy śpiewach i muzyce, jak

czarujące bóstwa wygiądali. Skończył się teatr, umilkła muzyka. Prysły na wszystkie strony sztuczne ognie, rakiety, zdawało się że w obłokach pękają, że z nich kolorowe na ziemię spadały gwiazdy, wiły się ogniste węże, warczały młyny, siarczyste rzucając iskry, pływały po wodzie rażące ryby, ziemia jęczała od huku moździerzy. Od bogacza do nędzarza, nikt obojętnie podobnego nie pomijał widowiska: kto wczasie fajerweików i teatru nie widział Łazienek, ten nie zna piękności Warszawy.

A wiecież gdzie była wtedy Emilka?

W pałacu z woreczkiem w ręku kwestowała dla Anusi. Dostojne zgromadzenie uwiadomione o postępku dwóch siostr, uwielbienie dla Emilki w hojnych objawiło darach. Zebrała sto dukatów, z tym skarbem powróciła do matki, a żadne widowisko, rozrywki całego świata nie były wstanie zastąpić szczęścia jakiego doznała, niosąc tak wielkie wsparcie swojéj siostrze mlecznéj i téj, która ją w niemowlęcym wieku wypielęgnowała i miejsce zastąpiła matki.

Państwo Połonieccy tego jeszcze wieczora odwieźli Anusię do matki, a oznajmując jéj szczęśliwą losu zmianę, ofiarowali jéj także swoją pomoc. Nie zapomniała Anusia i o dobréj obwarzanczarce, czule jéj dziękując. Pani Połoniecka chciała jéj wynagrodzić, ale dobra kobieta nic nie przyjęła, mówiąc: że czyn jéj był prostą chrześcijańską powinnością.

Upokorzona Karolina od téj chwili usiłowała wślady siostry stępować, a Emilka była zawsze chlubą i pociechą rodziców.

ROZMAITOŚCI.

Wyszło w Dorpacie dzieło p. t.: *Verfassung und Rechtszustand der dalmatischen Küstenstädte im Mittelalter, aus ihren Municipalstatuten entwickelt. Ein Beitrag zur Kenntniss der altslavischen Rechte*, von *Alexander v. Reutz* (Organizacja i prawodastwo nadmorskich miast dalmackich w wiekach średnich, rozwinięte ze statutów municypalnych i służące do bliższéj znajomości praw starosławiańskich). Autor w tém dziele użył kilku tylko statutów po łacinie lub po włosku napisanych — nie posiadał bowiem znajomości textów staro-illirijskich. Wszakże niedawno co dopiero znaleziono kodex głagolicki z r. 1280, obejmujący zbiory praw niektórych rzeczypospolitych dalmatosławiańskich. Obecnie p. *Iwaniszew*, professor szkoły prawa w Petersburgu, pracuje nad wydaniem krytycznem wszystkich książek prawnych starosławiańskich.

P. *H. T. Rötscher* wydał w Berlinie dzieło p. t. *Die Kunst der dramatischen Darstellung, in ihrem organischen Zuzammenhange wissenschaftlich entwickelt*, (*Sztuka przedstawienia dramatycznego, rozwinięta na sposób naukowy w swoich związkach organicznych*) Większa część publiczności pod *teorją jakiéj sztuki* ciągle uważa szereg prawideł bezpośrednio do téjże sztuki zastosować się dających: w obecném dziele nadaremnoby kto takowych szukał prawideł; jest to raczéj pierwsza, jakkolwiek szczęśliwa próba rozwinięcia naukowego pojęć sztuki przedstawień dramatycznych i wykazania, jakim sposobem idea wszędzie nadaje życie wszelkim jéj objawieniom. Ważna ta praca nietylko u artystów, ale i u tych co znają teatr ze strony jedynie teorycznéj, zasłuży sobie na słuszne uznanie i sprawiedliwe pochwały.

Znany ze swoich podróży po Ziemi Świętéj p. *M. Poujoulat*, wydał obecnie w Paryżu dwutomowe dzieło p. t. *Histoire de Jérusalem, tableau religieux et philosophique comprenant l'entrée des Hébreux dans le pays de Chanaan, leurs destinées monarchiques; leur caractère; Jésus-Christ; l'établissement et les premiers siècles du christianisme; les pélérinages, le royaume français fondé en terre sainte par les croisades et la domination musulmane jusqu'a nos jours.*—
